Decyzja

Dodany przez Zadra
sobota, 22 września 2012 21:44 - Poprawiony wtorek, 30 kwietnia 2013 21:06



Krople deszczu z impetem uderzały o ziemię. Padało coraz mocniej. Woda z szumem spływała ulicami, z pluskiem wpadając w ciemne otwory studzienek kanalizacyjnych. Wiatr zacinał to z jednej, to z drugiej strony sprawiając, że strugi deszczu przecinały się pod ukosem bez ładu i składu.

Anna odgarnęła mokre kosmyki włosów z twarzy i zmrużyła oczy przed jasnym światłem samochodu przejeżdżającego równoległą ulicą. Stała na chodniku, zdawałoby się obojętna na spływające z nieba strugi wody. Nie miała parasola, nie miała nawet płaszcza przeciwdeszczowego. Lekka kurteczka, jeansowe spodnie i bazarowe trampki nie dawały praktycznie żadnej osłony przed wilgocią. Zdawała się tego nie zauważać...

Poprzez mrok wieczoru ogarniający ulicę, kobieta wpatrywała się w jeden punkt przed sobą. Jak zahipnotyzowana. Stała w strugach spływającego, zimnego, jesiennego deszczu od czasu do czasu tylko odgarniając mokre włosy z oczu i patrzyła. Jej oczy lśniły...

?Mam złą wiadomość? - przelatywały w jej głowie słowa. ?To może być dla pani szok. Dziecko żyje ale... nie wiem, jak to pani powiedzieć... będzie niepełnosprawne do końca życia. I to w olbrzymim stopniu. Nigdy nie będzie mogło chodzić. Nigdy nie będzie mogło mówić. Nigdy nie będzie jeść normalnie. I nigdy nie osiągnie nawet podstawowego stopnia rozwoju umysłowego. Nie potrafię nawet pani powiedzieć, jak długo będzie żyło. Może rok, a może dwadzieścia lat. Będzie wymagać opieki całodziennej, nie rokuje żadnych nadziei przy rehabilitacji. Przykro mi, ale ktoś musi to pani powiedzieć. Niestety, proszę zrozumieć, nic się nie dało zrobić...?

?Nigdy... nigdy... nigdy... - przelatywało jej nadal przez głowę. - ?Nigdy nie powie ?mamo?. Nigdy nie uśmiechnie się. Nigdy nie podejdzie do mnie chybotliwym krokiem. Nigdy się nie przytuli. Nigdy nie złoży pocałunku. Nigdy nie odprowadzę jej do szkoły. Nigdy nie zrobię jej normalnego śniadania... nigdy... nigdy... nigdy niczego nie będę mogła. Nie... nie... nie mogę... po prostu nie mogę...?

Zdecydowanym ruchem Anna odwróciła się i ruszyła przed siebie ulicą. Szybkie kroki rozbrzmiewały mokrymi mlaśnięciami. Coraz bardziej oddalała się od miejsca, w które wpatrywała się uparcie przez ostatnie czterdzieści minut. Dobrze wiedziała, że tam, na schodach, pod daszkiem, tuż przed tylnym wejściem do Hospicjum imienia Dzieciątka Jezus, leży w koszyczku, owiniętym ciepłym kocem i nieprzemakalnym materiałem mała istota, która

przyszła na świat ledwie dwa dni temu. Wiedziała, że pomiędzy warstwami materiału jest poszarpana kartka papieru, zapisana jej własną ręką. Wiedziała, że niedługo ktoś odczyta kreślone w pośpiechu litery. Na karteczce było raptem parę słów: ?Zaopiekujcie się Olą. Ja nie mam sił. Wybaczcie.?

Odchodziła szybko. Zdecydowanie. W pośpiechu. Nie oglądając się za siebie. Ani razu. Tylko bardzo bystry obserwator dojrzałby, że na jej twarzy krople deszczu mieszają się i spływają w dół razem ze łzami...

Rafał ?Zadra" Wieliczko